Początek o godz. wpół do ósméj.

Nr. porządkowy 203.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 6go Września 1873 r.

Dramat w 5 aktach przez Aleksandra Dumasa (syna):

DAMA Z KAMELIĄ

OSOBY:

Armand Duval, — — —	Pan Terenkoczy.	Posłaniec — — — —	Pan Grzybowski.
Pan Duval, ojciec Armanda —	Pan Benda	Lokaj — — — — —	Pan Glikson.
Gaston Rieux — — — —	Pan Szymański	Henryka Gauthier — —	Pani Siennicka.
Saint Gaudens — — —	Pan Siedlecki.	Mineta — — — — —	Panna Bauman.
Gustaw, kochanek Minety —	Pan Roger.	Prudencya — — — —	Pani Ekerowa.
Hrabia de Giray — — —	Pan Werner.	Olimpia — — — — —	Panna Ekel.
Pan de Varville — — —	Pan Wardzyński.	Anais — — — — —	Panna Wyszowska.
Doktor — — — — —	Pan Ładnowski.	Nina, pokojówka Henryety —	Panna Kwiecińska.
Artur — — — — —	Pan Nowakowski.		

Rzecz dzieje się w akcie 1, 2, 4 i 5 w Paryżu, a w 3 w letniem mieszkaniu na wsi.

Cena miejsc zwyczajna — Początek o godzinie wpół do ósmej.

Rok II. Nr. 203.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 6 Września.

Jutro **Paziowie królowej Marysieńki** Danieckiego, oraz nowa jednoaktowa komedya **Bukiet** z francuzkiego.

— Odbyła się czytana próba z *Mieszczanina szlachcica* pięcioaktowej komedyi Moliera, tłumaczona przez p. Kliszewskiego. Komedya ta ma być wystawioną jeszcze w letnim kursie; wystawa jednak wymaga znacznych przygotowań, równie jak wyuczania się śpiewów.

— Dowiadujemy się z dzienników lwowskich, że za przykładem Krakowa, wychodzi tam wraz z afiszem *Dzwonek teatralny*, który ma być organem Dyrekcyi lwowskiej, dramatu. Wedle bowiem doniesień tychże dzienników, nastąpił rozdział między dramatem a operą, dyrekcyę dramatu objął hr. Eugeniusz Cetner, a dyrekcyę opery hr. August Łoś.

— Przysłano Dyrekcyi naszego teatru z Paryża wyborną nową komedyę p.p. Melhiac i Halevi *Król Candol* graną w *Palais Royal.* Rzecz cała dzieje się w korytarzu teatru, tak, że publiczność widzi odwrotną stronę lóż. Urządzenie tej dekoracyi nie będzie łatwem. Sztuka ta tłumaczy się dla naszej sceny.

— W *Stadt-Theater* odegrano z wielkiem powodzeniem *Posażną Jedynaczkę* Fredry (syna). *N. F. Presse* daje rozbiór tej komedyi i przyznaje jej zalety wielkiej wesołości i humoru. Niemcy przetłumaczyli ją z węgierskiego, w którym to języku grywaną jest od paru lat w Peszcie. Artysta grający tam rolę Szumbalińskiego, jest zdaniem samego autora, najlepszym ze wszystkich Szumbalińskich. Z powodu tego przedstawienia, niektóre dzienniki wiedeńskie, wyrażają życzenie, aby wzbogacić repertoar niemiecki, tłumaczami sztuk polskich.

— Pani Nowakowska (Marya Łapińska) występowała dwa razy w Warszawie w Amelii *w Zbójcach* i w *Ubogim Młodzianie. Kuryer Warszawski* donosi, że wejdzie w skład towarzystwa dramatycznego warszawskiego.

— W tych dniach odbędzie się próba czytana z komedyi **Zyzio** pani Zofii Mellerowej, odznaczonej przez komisyą konkursową, a którą otwartym ma być kurs zimowy.

— Słyszymy o zamiarze wznowienia słynnej niegdyś komedyi Bogusławskiego *Henryk IV na łowach.*

ROZMAITOŚCI.

Do pewnego miasteczka prowincyonalnego przybyła truppa wędrujących artystów. Dyrektor truppy wystarał się o afiszera, którego specyalnym zadaniem było rozlepianie i roznoszenie afiszy. Szanowny afiszer porozlepiał afisze nadzwyczaj nizko. Oburzony Dyrektor zaczyna go apostrofować, lecz afiszer z zimną krwią odpowiedział: Proszę pana, dlatego po. przylepiałem tak nizko, gdyż chciałem, aby nietylko ludzie ale i psy czytać mogły.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

LORENZO. Co nazywasz swoją matką?

TEBALDEO. Florencyę panie.

LORENZO. W takim razie jesteś bękartem, bo Florencya to dom nie narodu.

TEBALDEO. Krwawe rany nie mogą wnieść zepsucia w ciało najzdrowsze, najsilniejsze, ale zostaną się zawsze drogocenne krople krwi, z których wyrośnie wspaniała roślina i uleczy wszystko złe. Tym boskim kwiatem będzie sztuka, zwykle potrzebująca dymu i brudu, by grunt, na którym ma powstać, użyźnił się należycie.

LORENZO. Jak ty to rozumiesz?

TEBALDEO. Narody spokojne, szczęśliwie błyszczały światłem czystem i szlachetnem, ale nie trwałem. Wiele jest strun na anielskiej arfie, a powiew wiatru porusza najsłabszemi i wydobywa z nich rozkoszne dźwięki. Ale struna srebrna, żeby wydała pełny ton, potrzebuje siły północnego wiatru. A najpiękniej i najszlachetniej dźwięczy ona, gdy jest poruszana ręką twardą. Entuzyazm wypływa koniecznie z cierpienia.

LORENZO. To znaczy, że tylko narody nieszczęśliwe wydają wielkich artystów. Chciałbym zostać alchemikiem, a z twojego alembika zamieniałbym łzy narodu w perły. Na śmierć szatana! podobasz mi się. Niech całe rodziny żyją w opuszczeniu i rozpaczy, niech naród umiera z nędzy, bo wszystko to rozbudza imaginacyę. Wyborny z ciebie poeta, tylko ciekaw jestem, jak możesz to pogodzić z twojemi pobożnemi uczuciami.

TEBALDEO. Ja nie szydzę z nieszczęścia rodzin, mówię tylko, że poezya pokrewną jest z cierpieniami i najlepiej go oddaje. Boleję nad narodami, które cierpią, ale wierzę w to, że ten stan ich okropny wytworzy właśnie wielkich ludzi i artystów. Na polu walki zbiory są najobfitsze. Ziemia oblana chrztem krwawym wydaje owoce godne niebios.

LORENZO. Zauważyłem, że twój kaftan bardzo jest zniszczony, czy nie mógłbym ci ofiarować mojej liberyi?

TEBALDEO. Do nikogo nie należę; jeżeli myśl ma być wolną, to ciało także wolnem być powinno.

LORENZO. Mam wielką ochotę rozkazać mojemu służącemu, żeby cię wygrzmocił porządnie.

TEBALDEO. I dlaczegóż to panie?

LORENZO. Tak, przyszedł mi kaprys. Czyś od urodzenia kulawy, czy też przez przydadek jaki?

TEBALDEO. Nie jestem kulawym wcale. Co przez to chcesz pan powiedzieć?

LORENZO. Owszem jesteś kulawym albo waryatem.

TEBALDEO. Dlaczego panie? Co znaczy to szyderstwo?

LORENZO. Gdybyś nie był kulawym ani szalonym, to przy swoich przekonaniach o wolności, chwili jednej nie zostawałbyś w mieście, gdzie pierwszy lepszy służalec Medyceuszów może cię znieważyć, a ty nie masz prawa poskarżyć się nawet.

TEBALDEO. Kocham Florencyę i dla tego tu zostaję. Wiem, że obywatel może być zamordowanym wśród białego dnia na ulicy przez tych właśnie, co mu przewodniczą i rządzą nim; by się zabezpieczyć, noszę ten sztylet zawsze przy sobie.

LORENZO. Czy ośmieliłbyś się nim uderzyć księcia, gdyby przyszła mu ochota uderzyć cię. Wszakże to często się zdarza, że morduje podobnie, gdy ma podrażnione nerwy.

TEBALDEO. Zabiłbym go, gdyby mnie zaczepił. Nikomu nic złego nie zrobiłem. Tydzień cały przepędzam w mojej pracowni, a w niedzielę, ponieważ mnisi zauważyli, że mam piękny głos, idę do kościoła Zwiastowania albo Panny Maryi, tu ubierają mnie w białą komżę i śpiewam wraz z chórem, a niekiedy nawet solo. W taki to tylko sposób występuję publicznie. Wieczorem idę do mojej kochanki i gdy noc jest pogodną i piękną, przepędzam ją pod jej balkonem. Nikt mnie nie zna, ja nie znam nikogo; więc komużby śmierć moja była potrzebną.

LORENZO. Czy jesteś republikaninem? Czy kochasz książąt?

TEBALDEO. Jestem artystą i kocham tylko moją matkę i kochankę.

LORENZO. Przyjdź do mnie jutro do pałacu, chcę, żebyś mi zrobił ważny bardzo dla mnie obraz, jaki potrzebny mi dędzie w dzień mego ślubu.

Scena III.

U Markizy Cibo

KARDYNAŁ *(sam)* Tak Farnasie będę ściśle wypełniał twoje rozkazy, niech twój poseł zamyka się ze swoją poczciwością w ciasnym obrębie obowiązków; ja postąpię pewnym krokiem po śliskiej drodze, na którą on wejść nie śmie. Twoje oczekiwania co do mnie nie zawiodą cię. Odgadłszy twą myśl będę ją umiał wykonać bez żadnych skazówek. Ty nie bez celu umieściłeś mnie na pozór w tak błachej roli przy Aleksandrze, nie nadawszy mi świetnego tytułu, siłą którego miałbym wpływ nad nim. W tych tylko warunkach niespostrzeżenie mogę go naginać podług woli swojej, inaczej bowiem nie ufałby mi. Więc Aleksandrze staraj się okazać siłę twej władzy przeciwko cieniom nieszkodliwym nikomu, a ja będę ogniwem nierozdzielnem, przykuwającem cię do łańcucha żelaznego, którego końce Cezar i Rzym trzymają silną dłonią. Jeżeli się nie mylę, to tu w tym jest narzędzie, którego z łatwością będę mógł użyć dla dopięcia swego celu. Książę kocha się w swojej bratowej, miłość ta pochlebia jej, to jest widocznem; co zaś z tego może wyniknąć jest bardzo wątpliwem; lecz wiem napewno o jej zamiarach. Któż wie, jak daleko dojść może wpływ egzaltowanej kobiety, chociażby nad takim głazem i prostakiem, jakim on jest? Nieprawdaż Rycciardo przyjemną zbrodnią dopiąć tak pięknych celów, to zbyt silna pokusa na twą wytrwałość? Tulić to lwie serce do twego słabego łona, przeszytego krwawemi strzałami, jak ciało Śgo. Sebastyana, mówić łzami i spojrzeniem o nieszczęściach wojennych, podczas gdy twarda ręka ubóstwianego bohatera błąkać się będzie po twoich rozplecionych warkoczach, dobyć ze skały iskrę świętą, dla tego warto poświęcić honor małżeński, i niektóre inne drobnostki; zyska na tem tyle, a ci poczciwi mężowie nic na tem nie stracą. Ale nie trzeba było brać mnie za spowiednika. Otóż i ona z książką do nabożeństwa w ręku. Dziś więc wszystko wyjaśni się, o tak, powierz swej tylko duszy tajniki uchu księdza, a nie spodziejesz się, jak dworak zręcznie, chociaż nic o tem nie powie, z nich skorzysta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*